

SZTANDAR POLSKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu
Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie 75. ct.
z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 zhr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 26.

Lwów, 20. Marca 1880.

Rocznik I.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym kończy się pierwszy rocznik „Sztandaru polskiego“ a w przyszłym tygodniu „Strażnicy polskiej“. Upraszamy o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty oraz wyrównanie zaległości.

Wszystkich ludzi dobrej woli i miłujących bezwzględną prawdę, która jedynie może przynieść korzyść naszemu społeczeństwu, wzywamy o poparcie naszego wydawnictwa.

Prenumerata kwartalna na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ razem wynosi na prowincyi 1. zhr. 75. ct., we Lwowie 1 zhr. 50 ct. wraz z odnośnieniem do domu.

O dziennikarstwie galicyjskiem

II.

Jakimi są dzienniki galicyjskie?

Wykazaliśmy, że dziennikarstwo galicyjskie nie stoi na tej wyżynie dziennikarstwa polskiego, na jakiej w Galicyi stać powinno, aby oddawać porzobiorowej Polsce tę przysługę, której ona od niego wymaga i potrzebuje. Tu najprzód nadmienić nam wypada, iż chociaż pod dziennikarstwem galicyjskiem rozumiemy także dzienniki krakowskie, przeważnie jednak mamy tu na myśli prasę lwowską, a to z tych samych powodów, z jakich Lwów a nie Kraków, jest stolicą prowincyi. Jakimi więc są te nasze dzienniki w Galicyi, jeżeli nie są polskimi, a to w znaczeniu jak sądzimy dostatecznie już przez nas określonym? Wykazanie tego łatwą będzie rzeczą, gdy charakterystycę przeprowadzimy z egzemplarzem którego z nich w rękę.

Bierzemy więc pierwszy lepszy numer „Gazety Narodowej“ — z prawa wieku należy się jej pierwszeństwo. Na samem czele znajdujemy dział pod napisem: „Lwów...“ Jest to rodzaj „przeglądu politycznego“, w którym polityka bucha wielkimi falami na przemian, bez żadnego porządku, bez względu na kraje i państwa Europy w ten sposób, iż najczęściej po każdym prawie ustępie o dalszej zagranicy następuje ustęp polityki austriackiej — ach! tej nieszczęsnej polityki austriackiej! Uprzedzamy, że wykrzyknik ten nie dotyczy jej wcale w tym sensie, iż ją tak sądzimy dla jej ogólnej wartości, bo to nas na razie nie obchodzi. Niech sobie będzie jaką chee, jest ona dla nas zawsze nieszczęsna, ile razy w naszym dziennikarstwie tyle miejsca, ile w „Gazecie Narodowej“ zajmuje, ile razy podawana będzie w takiej formie, w jakiej w „Gazecie Narodowej“ jest podawana. Przeglądniemy dzienniki wiedeńskie, a więc Austrii dziennikarstwo stołeczne, a nawet w tych dziennikach nie znajdziemy jej stosunkowo tyle i tak drobniawo podanej, jak ona w najstarszym dzienniku lwowskim jest traktowana. Przez dział polityki austriackiej

przeobodzi czytelnik jak przez labirynt, w którym by mu i nie Arjadny nie na wiele się przydała; nadto przeprowadzany przez rozmaite zakamarki spraw różnych prowincyj i przez różnorodne kluby i koterye parlamentu austriackiego, jak Dante przez piekło, trudno przypuścić, aby sobie czytelnik nie przypomniał pewnego bardzo niedelikatnego wiersza jednego z poetów niemieckich o 36 niegdyś niemieckich tronach... Takim jest dział polityki austriackiej. Polityka „zagraniczna“ jest prowadzoną zupełnie na wzór austriackiej, jest tylko bardziej wodnistą i rozwlekłą a jeżeli to być może, jeszcze mniej ciekawą, bardziej mglistą i bez żadnej znajomości rzeczy prowadzoną. „Flukty“ rozbujalej imaginacji politycznej kłębią się tam w ten sposób, iż brakuje tylko na końcu tego działu znanego „polityka lwowskiego“ ze „Szcztuka“, któryby jako rezultat powyżej zamieszczonych kombinacji politycznych podawał niezawodne do stawiania na loteryi numera. Każdy najdrobniejszy fakt dostarcza politykom „Gazety“ łokieć kombinacji, ztąd nie ma nawet miejsca na zapisanie wielu faktów, bo wymagałoby to co najmniej kilku arkuszy. Ułatwia to wprawdzie redakcyę, ale zabija czytelnika. Po „Lwowie“ następują, niekiedy raz za ledwie na miesiąc ukazujące się, artykuły t. z. wstępne, najczęściej traktujące także o polityce austriackiej, chociaż w odniesieniu jej do spraw Galicyi, lub o interesach czysto galicyjskich — a już co najwięcej raz na rok pojawia się jakiś artykuł, dotyczący spraw całą obchodzących Polskę; wygląda on jednak zupełnie jak w nieswoje strony zabłąkany ptak, bo też w samej rzeczy nie pochodzi nigdy prawie z samej redakcyi, ale tylko przez ustępstwo dla kogoś z obowiązku gościnności jest tolerowany. Dalej idzie dział korespondencyj politycznych, jakoby oryginalnych a pochodzących ze stolicy europejskich, które to korespondencye noszą jednak cechę i znamiona domowej roboty. Jest jakiś fakt podany, który „omówiono“ już po swojemu w „Gazecie“ i znowu długie o tym fackie gadanie, które sprawić sobie można o nim na każdym miejscu, nie tylko tam, gdzie się dokonał. Wreszcie następują rzeczy, dotyczące ściśle

Galicyi, lub też znowu coś z wielkiej polityki; przyznajmy jednak, iż na tem miejscu są to już rzeczy bardziej interesujące, bo kronikarskim sposobem podane szczegóły ważniejszych zdarzeń, więc nie bardzo grzeszą już brakiem logiki i zdrowego rozsądku. Galicya dostarcza rozmaitych sprawozdań, które wszakże spisane są tak bez życia, tak nijako, iż żadnej prawie nie przynoszą korzyści. Ludzie, którzy je piszą, zdają się nie być nawet Galicyi, prowincyi państwa austriackiego obywatelami, nie tylko Polakami; są to automaty, których nie obchodzi nawet los dziennika, dla którego piszą... Następuje też „kronika miejscowa i zamiejscowa“, nosząca zupełnie charakter poprzednich działów piśma — płynie w niej także jakaś krew biała, manifestuje się dziwna obojętność tak dla polskości, jak dla wszelkiego nawet humanitaryzmu. Od początku do końca jest wszystko jak za pańszczyznę zrobione. Kończy się „Gazeta“ na dziale gospodarczym, w którym główną rolę grają ceny zboża, na ostatnich wiadomościach, które dlatego się nazywają ostatnimi, ponieważ zapomniiano się je podać na początku, więc są na ostatku podane — i na telegramach wiedeńskiego biura rządowego. Co się tyczy fejetonu, tej jedynej prawdziwej części literackiej w dzienniku politycznym, to o tem w „Gazecie“ ani wspominać nie warto. Właściwym fejetonistą jest tu zecer, mający obowiązek łamania kolumn dziennika. Przez jego ręce przechodzą też wszelkie skrypty, a więc i fejeton, który dostaje na kilka miesięcy naprzód. Jest nim najczęściej jakaś tomowa albo i dłuższa, tłumaczona powieść, którą według potrzeby zapycha on szpalty „Gazety“.

Oto przegląd „Gazety Narodowej“ — przechodzimy do „Dziennika Polskiego“ — którego jednak tak szczegółowo, jak starszą koleżankę jego oceniać nie będziemy, porzucając na ogólnej charakterystyce przez porównanie z „Gazetą“.

Czemże więc różni się on od „Gazety“? Oto najprzód co do formy zewnętrznej lepszym rozkładem artykułów, co mu nadaje pozór większej różnorodności; mniej wodnistym, bardziej jedynym sposobem pisania, co mu

przysparza treści; brakiem owego misternego labiryntu austriackiej i austriacko-galicyjskiej polityki, co go czyni jaśniejszym i bardziej „polskim“; gdy bowiem „Gazeta“ wiadomości dotyczące Ziemi polskich w ogóle zastępować się zdaje zupełnie balamuctwem stosunków austriackich, „Dziennik“ wprawdzie nie wiele ma ich także, ale przynajmniej nie ubiera czytelnika w nieszczęsne szkła polityki, zasłaniającej widok na resztę Polski. Czyni on to zresztą może i dlatego, że grając rolę *par excellence* liberała, sądzi, że to główny instrument, na którym Polskę wygrać można, bez najmniejszego nadto zaboha. Okoliczność ta robi to pismo doktrynerskiem w pewnym względzie, co go też w wielkiej części wpływu pozbawia. Fejleton jego bywa czasami więcej niż „Gazety“ odciśnięk urozmaicony, coż z tego, kiedy jest uśmieszny i niepolski.

Dziennik ten ma wreszcie wyborne „kroniki niedzielne“ Lema, z których, jakakolwiek jest ich treść, czuć zawsze, że pisze je Polak-obywatel wielkiej Ojczyzny, smutnym tylko zbiegiem wypadków na trzy części rozerwanej. Fejleton ten ukazuje się jednakowoż tylko raz na tydzień, dla charakterystyki pisma ginać więc musi w wielkiej części. Tak więc jak „Gazeta Narodowa“, tak też i „Dziennik polski“ mimo swoich nazw nie są wyrazem Polski, pisane przeważnie jakby przez najemników za kawałek powszedniego chleba, bez żadnej obywatelskiej, polskiej myśli przewodniej.

Kiedyśmy tyle i tak szczegółowo rozpisali się o dwóch głównych dziennikach, sądzimy, iż sad o wszystkich innych pismach wychodzących czy to we Lwowie czy w Krakowie, już czytelnikowi samemu pozostawić możemy. Cechę, jaką mają polityczne, mają też i literackie pisma. O ruchu politycznym i umysłowym ogólnopolskim nigdzie dokładnie nie zasiągniemy informacji. Zajrzyjmy do dzienników poznańskich lub warszawskich, a zdawać się nam będzie, jakbyśmy do innego weszli świata, spotkamy się z wypadkami i z nazwiskami, o których pisma galicyjskie nie wiedzą. A zaiste, smutno, bardzo smutno byłoby, gdyby się nie działo nie w Polsce a dla Polski prócz tego, co się dzieje w Galicyi, gdyby nie było w Polsce a dla Polski innych pracowników prócz tych, którzy w Galicyi tę pracę reprezentują... Takiemi to są dzienniki galicyjskie. Rozpatrzmy teraz, jaki one wpływ wywierają na społeczeństwo swej „provincyi“, gdy jak to się przy szczegółowym rozbiore dwóch głównych dzienników galicyjskich okazało, nie mają nawet osobnego działu dla reszty Ziemi polskich.

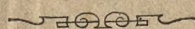
Prasa jest wytworem społeczeństwa, a jak oddziaływa na społeczeństwo, z którego wyszła, o tem sądzić należy z objawów publicznego życia kraju. Postawiwszy w ten sposób kwestyę, łatwo się nam wywiązać przyjdzie z naszego zadania; wreszcie nie będziemy więcej w tem przykrem położeniu rozsnuwania znów przed czytelnikiem smutnych obrazów naszego publicznego życia. Już bowiem same łatwo przesuną się przed oczyma czytelnika ubolewania godne stosunki naszych instytucyj wszelkiego rodzaju, naszych reprezentacyj, z jaskrawą dokładnością demonstrujących pokrewieństwo swoje z naszą nieszczęsną prasą, aczkolwiek ta uderza czasem na nie, co naprowadza na myśl matkę, która widząc złą drogę jaką obrały dzieci, martwi się i laje, niepomna, że sama temu winna, bo ich wychować nie umiała.

Czyż bowiem cała polityka naszej delegacyi, czyż każde odezwanie się którego z posłów, prócz paru wyjątków — nie jest jakby kopją tego austriackiego politykowania np. w „Gazecie narod.“? Czyż znów inne objawy naszego publicznego życia, to nie wprost linii dziatwa owego liberalizmu „Dziennika polskiego“, na którym pismo to, jak już powiedzieliśmy, wszelką przyszłość buduje, jak gdyby dla wszelkich interesów Polski wystarczało być tylko liberalnym? Słowem — społeczeństwo Galicyi, jej instytucye i reprezentacye jeden mają charakter, jedną noszą cechę mimo pozoraych różnic, tę mianowicie, jaką ma jej prasa.

W następnym numerze „Sztandaru pol.“ jeden jeszcze w kwestyi dziennikarstwa galicyjskiego zamieścimy artykuł, z praktycznego roztrząsając ją stanowiska, jakby mianowicie złemu, które się tak fatalnie wkorzeniło, zabobiedz.

Na zakończenie donosimy na tem miejscu, że nie tylko u nas uczuwają potrzebę pewnej reorganizacyi prasy, jako naturalny rezultat obecnych wadliwych stosunków dziennikarstwa. Jak „Dziennik pozn.“ w jednym z ostatnich numerów donosi, ma wkrótce zacząć wychodzić w Poznaniu pismo p. t. „Sztandar“, którego głównem zadaniem będzie „stanąć po nad prądami rozrywającemi jedność narodową“.

Jeżeli dobrze te jego słowa rozumiemy, to kończymy ten artykuł, zasyłając nowemu pismu a imiennikowi naszemu, serdeczne Szczęść Boże!



Przed walnem Zgromadzeniem.

c. k. uprz. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego.

Olezwia do Świątynych Reprezentacyi powiatowych w Galicyi.

Na mocy postanowienia §. 20 ustawy o Repr. pow. powołane są Rady powiatowe do strzeżenia interesów swoich powiatów.

W obec nadzwyczajnego rozpowszechnienia pomiędzy ludnością włościańską wszystkich powiatów naszego kraju klienteli ces. król. uprz. Galicyjskiego Zakładu kredytowego włościańskiego, przybrała kwestya uregulowania pretensyj tegoż Zakładu do służących im za hipotekę gospodarstw włościańskich cechą jednej z najważniejszych spraw społecznych, jakie teraz w naszym kraju na porządku dziennym dyskusyi publicznej stoją. Gdy zaś ogół społeczności, kraj cały, jest w tej sprawie w wysokim stopniu interesowany, to i pojedyncze części składowe, t. j. powiaty nie mogą w obec niej obojętnie zachowywać się.

Reprezentacya powiatu Lwowskiego tem silniej poczuwa się do obowiązku poczytywania kwestyi Zakładu kredytowego za sprawę, nader blisko obchodzącą ogólne interesa powiatu, że w tutejszym powiecie jest stosunkowo najznaczniejsza część ludności zagrożoną trudniami do zrealizowania należyciemi pomienionej instytucyi kredytowej.

Wydział Rady powiatowej Lwowskiej jednomyślnie uchwalił przeto zwrócić uwagę Świątynych Reprezentacyj powiatowych w całym kraju, ażeby czwały nad prawidłowem przeprowadzeniem wyborów cenzorów i wydziałowych powiatowych Zakładu kredytowego włościańskiego, gdzie takowe nie są jeszcze dokonane. Jeżeli bowiem wybory te ściśle wedle przepisu statutu prowadzone będą, to w ówczas na mającym się odbyć dnia 8. kwietnia b. r. walnem zebraniu, członkowie Zakładu będą zastąpieni w sposób najlepiej odpowiadający ich interesom — a co najwięcej znaczy, *rozprawy o kwestyi uporządkowania stosunku Zakładu do klientów jego sprowadzone zostaną na grunt legalny: do Zakładu samego.*

Z tego też powodu wydaliśmy do gmin tutejszego powiatu okólnik/, którego kopię przy niniejszem załączamy. W ogóle wedle przekonania naszego obywatelskim jest obowiązkiem, śledzić obecnie kroków przygotowawczych do wyborów c. k. uprz. gal. Zakładu kredytowego włościańskiego z równą troskliwością, jak wyborów do Sejmu lub do Rady państwa.

Kopię wydanego w tym przedmiocie do gmin tutejszego powiatu okólnika zarządu c. k.

W MOSKWIE I W ORLEANIE

(szkic do powieści)

napisał

FELIKS KOZUBOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Wieczorem zdziesiątkowani, ale nie potłuci — postanowiliśmy urządzić Niemcom ostatnią jeszcze niespodziankę, broniąc się w gruzach zbombardowanego przedmieścia.

Dokoła sterczały nagie, pół rozwalone mury — dymiące zgliszczą szeregu pięknych pałacików, tak ożywionych jeszcze wczoraj.

Za każde wyłamane z wypalonymi futrynami okno wdrapał się jeden strzelec, mobil Girondy, legionista lub zuch z 36. pułku piechoty.

Każda rozpadlina w murze, zawalonej po obu stronach gruzem ulicy, zawierała kilka łuf karabinowych pochyłonych ku stronie winnic, które już były przez wroga obsadzone.

O wpół do szóstej ozwały się bębny na całej linii i szturmowa kolumna poczęła ostrożnie wdzierać się w przedmieście.

Po naszej stronie głucha panowała cisza.

Trzecia, jeżeli dobrze pomnę, kompanja legji, ukryta za naturalnymi barykadami rozwalonych frontowych murów kamienie w dwóch długich sznurach obsadziła ulicę Banner.

Na środku jej w głębi trochę, stał nasz ulubiony „Minister“, czarny muł dźwigający skrzynie bataljonowej lecznicy.

Silnie osadzony, z uszami do góry, lecz z prawdziwie ministeryalną krwią zimną, z przyczepionego mu do głowy worka zajaadał świeże ziarno*).

Przy nim Dr. T... na koniu, palił cy-

*) Poczciwy „Minister“ został 3. grudnia wzięty w niewolę — nikt jednak nie mógł dostąpić doń; gryzł i kopał na wszystkie strony — jednemu zaś oficerowi hanowerskiemu, wyrwał cały policzek zębami. Bohaterowie z nad Sprei zastrzelili biedne zwierzę.

garo i jak zwykle dowcipkował półgłosem to na prawo, to na lewo, z czającymi się żołnierzami.

Kolumna niemiecka już minęła kilka obsadzonych domów, niedomyślając się, że gorące jeszcze mury kryją śmierć w łufach kilku-set chassepotów.

Koło Dra T... stał major Arago, z trębaczem, mającym instrument do ust przyłożony.

Zgięcie ulicy, zasłaniało ich jeszcze przed oczami nieprzyjaciela.

— „Jak tylko zobaczysz pierwszy hełm z zieloną kitą,*) dasz sygnał: „garde à vous“!

— „Ja myślę, że „feu“ i „roulement“ zatrabić by od razu! — rzekłem dzielnemu naczelnikowi.

— „Ale ja chcę widzieć ich mor... gdy usłyszą sygnał „bacność“. Zresztą na chwili oczekiwania, nie a nie nie stracą! — dorzucił z zaciętością w głosie.

**) Nakrycie głowy bawarskiej piechoty.

uprz. Zakładu kredytowego włościańskiego poniżej przytaczamy*).

Z Wydziału Rady powiatowej.

Lwów, 16. marca 1880.

Prezes: **Dr. Józef Milleret** m. p. Sekretarz: **Teofil Merunowicz** m. p.

Okólnik do Zwierzchności gminnych w sprawie wyborów delegatów na Walne Zgromadzenie c. k. uprz. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego.

W dniu 8. kwietnia r. b. odbędzie się we Lwowie Walne Zgromadzenie członków c. k. uprzyw. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego.

Członkowie tego Zakładu, czyli właściwie obdłużeni w Zakładzie rolnicy, mogą z łatwością za pomocą Walnego Zgromadzenia sami o swym losie rozstrzygać, posiadają bowiem 327 głosów z tytułu swych udziałów, zaś 54 głosów wierzynych (każde stowarzyszenie powiatowe, a tych jest 54, w całym kraju posiada głos jeden bez względu na wysokość udziałów), razem więc 381 głosów na Walnym Zgromadzeniu, z czego dotąd jednak nigdy nie korzystali.

To prawo ich opiera się mianowicie na następujących przepisach statutów:

- a) członkowie Zakładu (dłużnicy) osiadli w jednej gminie, jeśli ich jest 30 (jeśli ich tyle nie masz, natenczas połączą Dyrekcya kilka gmin w jedną), wybierają corocznie we wrześniu I cenzora z pomiędzy siebie na dwa lata, drugi cenzor powinien być we wrześniu 1878 obrany, a jeśli go nie masz, należy teraz z cenzorów obrąć, trzeciego zaś cenzora ustawić Zakład z pośrednictwem mieszkańców tej miejscowości;
- b) owi trzej cenzorowie jednej miejscowości (względnie kilku miejscowości razem połączonych) wybierają z pomiędzy siebie jednego „wyborcę“;
- c) wszyscy „wyborcy“ całego powiatu zjeżdżają się na koszt Zakładu corocznie w listopadzie do siedziby t. zw. powiatowego Zakładu (dla gmin tutejszych we Lwo-

*) **Kopia.** Ces. król. uprzyw. galicyjski Zakład kredytowy włościański. — Do szanownej Zwierzchności gminnej w Szcercu — na Ostrów, Szczerzec i Reichenbach. — Uprasza się niniejszem Szanowny Urząd gminy o zwołanie do Szej kancelaryi dłużników powyższych gmin c. k. uprz. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego, i zawezwania tychże, ażeby pomiędzy sobą wybór cenzora przeprowadzili, i o nazwisko wybranego biuro zawiadomili. Wybrani cenzorowie mają się następnie zgłosić do podpisanego biura powiatowego we Lwowie dnia 25. marca b. r., celem wyboru czterech członków do Wydziału na powiat tutejszy. Koszta podróży będą pp. Delegowanym cenzorom z kasy biura zwrócone. — Lwów dnia 8. marca 1880. Gutowski m. p.

wie) i wybierają z pomiędzy godnych zaufania osób w owej siedzibie powiatowego biura mieszkających (niekoniecznie z pomiędzy członków Zakładu) 4 wydziałowych na 2 lata (raczej z wydziałowych corocznie, bo dwaj inni wydziałowi powinni byli od listopada 1878 być obrani, ale jeśli ich nie masz, wybierze się obecnie 4 wydziałowych), piątym zaś członkiem owego Wydziału jest każdorazowy naczelnik biura powiatowego, przez Dyrekcję mianowany;

d) tych 5 wydziałowych wybiera z pomiędzy siebie jednego delegata; oprócz tego głosu, jeżeli suma złożonych udziałów wszystkich członków w obrębie Stowarzyszenia zaliczkowego (członkowie Zakładu w tym samym powiecie politycznym zamieszkali, twerzą między sobą „Stowarzyszenie zaliczkowe“) przenosi kwotę 2 000 zlr., otrzymuje reprezentant Stowarzyszenia za każde 2.000 zlr. jeden głos.

Według ostatniego urzędowego ogłoszenia Rady zawiadawczej, ciąży na gruntach włościańskich w Lwowskim powiecie 1.276 pożyczek w sumie 267.873 zlr. 91 ct. w. a. (najwięcej ze wszystkich powiatów Galicyi i Bukowiny), a zatem przeszło 1/4 miliona długu, gdy zaś co najmniej 5% tej pożyczki musiały być w Zakładzie jako udział przez członków złożone, przeto udziały wynoszą 13.393 zlr. 70 ct. w. a., reprezentant Lwowskiego powiatu powinien zatem rozporządzać na Walnym Zgromadzeniu 8 głosami (najwięcej ze wszystkich delegatów całego kraju).

Od kilku lat wyborów tych zaniechano, obecnie jednak postarowił Zakład (pomimo, że to się już we wrześniu 1879 stać było powinno) wezwać członków Zakładu do ich dokolenia za pośrednictwem Zwierzchności gminnych.

„Wyborcy“ już 25 b. m. mają stanąć we Lwowie dla wyboru 4 wydziałowych.

Zwraca się uwagę Zwierzchności gminnej na ważność wyboru cenzorów, i poleca się, aby te wybory do trzech dni dokonane zostały. Imiona cenzorów bezzwłocznie do wiadomości biura powiatowego c. k. Zakładu kredytowego we Lwowie podać należy, przyczem dobrze byłoby, gdyby i tutejszy Wydział Rady powiatowej o wyniku tychże wyborów bezzwłocznie zawiadomiony został.

Z wydziału Rady powiatowej.

Lwów, 16go marca 1880.

Sekretarz: **Teofil Merunowicz** m. p. Prezes: **Dr. Józef Milleret** m. p.

„Nasze żądania“.

Pod tym tytułem podaje Urzędnik w ostatnim numerze żądania urzędników kolejowych, które w całości powtarzamy:

„Bardzo rozpowszechnione jest zdanie, iż urzędnicy kolejowi, jako organa instytucji prywatnych, są funkcjonaryuszami prywatnymi jak urzędnicy bankowi lub innych na zysk obliczonych stowarzyszeń lub zakładów. Zapatrywanie to bronione i zręcznie rozpowszechniane przez Rady nadzorcze i Dyrekcye rozlicznych dróg żelaznych jest fałszywe, niezgodne z prawdą.

Koleje, ów potężny środek komunikacyjny, służyć winne dobru ogólnemu, przyczynić się winne do materialnego dobrobytu i podniesienia siły produkcyjnej kraju, który przerzynają; nie mogą one być uważane jako źródło wzbogacenia się jednostek, nie mogą one być uważane za specjalną własność akcyonaryuszów. Wszystkie niemal koleje w Austrii z nader małymi wyjątkami są subwencjonowane przez rząd, a ilość subwencji przez takowe rocznie pobieranych, reprezentuje sporą ilość milionów guldenów, które opłacają w drodze podatku obywatele kraju, z czego publiczny charakter tych instytucji jest niewątpliwym; a nie tylko rząd jako taki, lecz i ogół opodatkowanych, ogół obywateli ma prawo i obowiązek przez swe ciała reprezentacyjne i prawodawcze, wglądania i normowania zewnętrznych i wewnętrznych stosunków i czynności tych instytucji.

Wprawdzie ustanowił rząd przy ministerstwie handlu generalną inspekcję dla dróg żelaznych, lecz zadaniem tejże jest specjalnie czuwanie nad bezpieczeństwem ruchu; — nie posiadamy atoli żadnego organu autonomicznego lub rządowego, którego zadaniem byłoby badać, czy i o ile koleje żelazne odpowiadają swemu zadaniu podniesienia dobrobytu kraju.

Z publicznego wprawdzie charakteru dróg żelaznych wypływa dla ich Rad nadzorczych i dyrekcji specjalny obowiązek dbania o podniesienie materialnej potęgi kraju, ani jeden zaś z zarządów kolejowych nie odpowiada temu zadaniu nawet w przybliżeniu; dbają one jedynie o dywidendy, superdywidendy i grube płace dla członków Rady nadzorczej i dyrektorów.

Cały skomplikowany aparat kolejowy skierowany jest jedynie do dopięcia tego jednego celu.

Nie podobna takowego dopiąć bez współpracowników, bez urzędników, nie podobna zaś także dopiąć takiego celu z urzędnikami swej egzystencji pewnymi, swego stanowiska obywatelskiego świadomymi; potrzeba do tego jedynie niewolniczo poddanych organów, którzy poruczone polecenia wykonywać są zmu-

W tej chwili sygnał „Baczność“, polecił w zadymioną przestrzeń.

Bawarowie stanęli jak wryci i usłyszeliśmy wyraźnie głuchy szelest zwodzonych broni.

Nieszczęśliwi tak nierozważnie zepchani w ulicę, rzucali oczami do koła, szukając darownie ukrytych obrońców przedmieścia.

Tak przeszła straszna, nieskończenie długa minuta wyczekiwania.

Arago był nie ublagany.

Żołnierze z palcem na cynglu, czekali spokojnie klęcząc, leżąc lub siedząc za swymi zasłonami.

Nareszcie major skinął na trębacza i jednocześnie z pierwszym tonem sygnału, kilkaset strażaków oświeciło czerwonymi błyski to miejsce zgromy.

Wzięci jak w pułapkę Niemcy, strzelali na oślep przed siebie, w górę, na lewo i na prawo. Kule ich trafiały okopane mury i grzęzły w stosach gruzów z rzadka tylko godząc kogo z naszych.

Rzeń była straszna — resztką jednak kolumny, z wysiłkiem rozpaczy rzuciła się naprzód, bagnietem torując sobie drogę.

Jeden podoficer podsunawszy się niedostrzeżony, dwoma strzałami z rewolweru ugodził bohaterskiego majora.

Syn sławnego adwokata, z krzykiem „vive la République!“ upadł na nasze ręce.

Widzieli śmierć jego żołnierze — opuszczając więc kryjówki z majorem Mińskim na czele, rzucili się na wroga.

* * *

O ósmej baterya nasza, do dwóch tylko granatników sprowadzona, już z drugiej strony miasta Joanny d'Arc, posłała pożegnalne strzały ku spustoszonemu przedmieściu.

Pociski opisując łuk olbrzymi, zostawiając za sobą smugę białych iskier, z szumem przeleciały nad wspaniałym grodem.

Za chwilę usłyszeliśmy dwa dalekie gromy — potem komenda: Détachements! par le flanc droit, pas ordinaire — marche! i w krótkie ostatnie domy, zniknęły nam w ciemności zupełnie.

IV.

Wróćmy teraz do Moskwy na chwilę.

Gdy dziewczę trochę się uspokoiło, usadowiłem je wygodnie na kozetce i ujawszy jego drobne rączki w me dłonie:

— Wytłumacz że mi teraz Heleno, wczem papiery Majora Mińskiego, mogą być twemu ojcu pożyteczne i jakim sposobem spotkało go to nieszczęście?

— Pamiętasz pan tę chwilę, gdy wbiegła z płaczem do jadalnej sali, podczas waszego pożegnania, niechcąc jechać do klasztoru?

— Pamiętam... tak — ojciec twój...

— Pokazywał wam pulares, mówiąc że w nim całe mienie kilkunastu rodzin, nasze i honor jego spoczywa.

— Tak, pamiętam i to że Major Miński, sądząc że p. de Malmy zabity, wziął ten pulares i włożył do walizki, którą jego wierny sługa, Polak także, miał do siodła przytroczoneą.

Dziewczę, wzrokiem wisiało mi na ustach.

— A ta walizka?... szepnęło drząc całe.

— Posłuchaj mię Heleno cierpliwie! odparłem uspakajając sierotę. Nadzieja niestracona

szeni nawet w brew własnemu przekonaniu, a takowymi są dzisiejsi urzędnicy kolejowi.

Unormowanie stosunku służbowego pozostawiono zupełnie zarządom kolejowym, które nie powodowały się ani sprawiedliwością, ani sumiennością, a w urzędnikach swych jeno powolne narzędzie gwoli dopięcia swego celu mieć pragnęły, czego też dokazały.

Gdy zła gospodarka przedsiębiorstw prywatnych w pierwszej linii jedynie właścicieli tego przedsiębiorstwa dotyka — zła gospodarka zarządów kolejowych sprowadza upadek żywotnych interesów kraju — organa tedy wykonawcze dróg żelaznych, urzędnicy kolejowi, uważani być winni za urzędników publicznych, a unormowanie ich stosunków służbowych nie powinno być zdaniem na pojedyncze zarządy kolejowe bez pośrednictwa rządu lub ciał reprezentacyjnych; gdy bowiem urzędnicy kolejowi popierają i wykonują intencje swych zarządów wręcz przeciwne interesom kraju, nie ich w tem wina, gdyż żelazna do tego ich zmusza konieczność — a wina spada na tych, którzy mogliby przyłożyć rękę do zmiany radykalnej tych stosunków.

Prawa i obowiązki urzędników kolejowych objęte są tak zwaną „Dienstvorschrift”, której esencją prócz ogólnych mało znaczących frazesów, jest ów paragraf uprawniający zarządy kolejowe do wymówienia urzędnikowi służby bez wymienia powodów t. j. pozbawiający urzędnika pewności jutra. Służąc nienagannie, wiernie, z poświęceniem wszelkich sił żywotnych, może być urzędnik kolejowy usunięty każdej chwili ze swej posady, pozbawiony chleba jednym zamachem pióra. Służba kolejna tak absorbuje urzędnika, tak go wyzuwa z wszelkich stosunków społecznych, tak mu nie pozwala być w styczności z innymi sferami, tak zerwać musi z światem, iż usunięty po kilku latach podobnej służby, stawa się młode swe lata w ustawicznej służbie nocnej, nie łatwo jakiegokolwiek znajduje zajęcie. Paragraf ten srogi jest owym mieczem Damoklesowym zawieszonym nad głową urzędnika kolejowego nie pozwalającym mu mieć w czemkolwiek własnego zdania, paragraf ten jest łańcuchem czyniącym urzędnika kolejowego prawdziwym niewolnikiem; wszelką niesprawiedliwość, omijanie w awansie, niezasłużone kary pieniężne, najbardziej despotyczne traktowanie, wszystko przyjąć musi w pokorze z obawy, by paragraf ten do niego nie zastosowano. Urzędnik kolejowy obawiać się musi najniesłuszniej zażaleń osób prywatnych, powolnym być musi niesprawiedliwym nawet często życzeniom świata handlowego lub podróżnych, gdyż zarządy kolejowe schlebując osobom trzecim potępiają zawsze swych urzędników; każdy handlarz zajęczych skórek

grozi urzędnikowi kolejowemu swymi koneksjami z gen. dyrekcją lub dyrekcją ruchu, jeśli nie chce być powolnym narzędziem jego życzliwych i kapryśnych; co więcej, wskutek obawy przed tym paragrafem przyjmuje urzędnik kolejowy z pokorą przepisy przełożonych władz pozbawiające go dobrodziejstw prawa publicznego; wspomnę tu tylko o owych przepisach zabraniających mu występować bez zezwolenia dyrekcji ze skargą cywilną lub karną pod rygorem utraty służby, lub o przepisie wzbraniającym mu pod tym samym rygorem być korespondentem jakiego czasopisma, lub członkiem jakiego towarzystwa.

Wszystkie przeważnie dolegliwości i utrapienia urzędników kolejowych są wynikiem owego barbarzyńskiego paragrafu, którego unieważnienie jest pierwszym warunkiem polepszenia ich bytu.

Drugim fundamentalnym brakiem jest brak przepisów dyscyplinarnych i brak prawa rekursu. Gdy urzędnicy rządowi rekursować mogą przeciw niesprawiedliwemu wyrokowi przełożonej swej władzy do instancji wyższej, od wyroku tejże do ministerstwa, a czując się i tu pokrzywdzonymi do trybunału administracyjnego, a nawet pozywać mogą rząd przed trybunał państwa, urzędnikom kolejowym wszelki rekurs jest niemożliwiony. Nigdzie bezpośredni przełożony nie ma tyle mocy szkodenia podwładnemu jak przy kolei; karać on może swego podwładnego karąmi pieniężnymi i to najniesprawiedliwiej w wysokości, nie będącej w żadnym stosunku do jego płacy, a rekurs wystosowany do Dyrekcji ruchu bywa niemal zasadniczo załatwiany na niekorzyść podwładnego urzędnika — gdyby nawet przełożony nie tylko niesprawiedliwie, ale nawet śmiesznie sobie postąpił, rekurs podwładnego staje się bezskutecznym „um die Autorität des Vorgesetzten zu wahren“. Przeciw wyrokowi dyrekcji ruchu jest wprawdzie rekurs do dyrekcji generalnej dozwolony, ale Dyrekcja ruchu nie jest obowiązana podobnego rekursu przedłożyć, może go po prostu odrzucić „weil er sich zur Vorlage an die General-Direktion nicht eignet“, a jeśli go nawet przedłoży, to systematycznie niekorzystnie bywa załatwiany, zapewne także dla tego „um die Autorität der Betriebs-Direction zu wahren“; co więcej Dyrekcja ruchu w swych wyrokach często z góry odcina drogę wszelkiego rekursu orzekając, iż „gegen dieses Erkenntnis ein Recurs nicht zulässig ist“. Ostatecznie jeśli chodzi o materialną krzywdę urzędnikowi tak często niestety wyrządzaną, jak może Dyrekcja ruchu lub Dyrekcja generalna rekurs w podobnej sprawie załatwiony sprawiedliwie i bezstronnie, zwłaszcza skoro zwykle ten sam referent załatwia rekurs, który skrzywdził lub ukarał urzędnika.

Materialne krzywdzenia urzędników są tak na porządku dziennym, iż ze względów oszczędności nader źle niestety zastosowanej, urzędnicy kolejowi niższych kategorii, są wbrew istniejącym przepisom najniesłuszniej upośledzeni: że wspomniemy tu tylko o krzywdzącej niesprawiedliwości wykonywanej w kwatery pomieszkań, o czem zapewne ani rady nadzorcze, ani dyrekcje generalne nie wiedzą, gdyż nie może to leżeć w intencji tych władz, podwładnych swych urzędników tak niemiłosiernie krzywdzić. by zmuszono urzędnika do mieszkania w jednym pokoju i ściągano za takowy 200 a nawet 300 złr. rocznie, a to nie tylko po miastach, lecz i w miejscowościach, w których lepsze pomieszkowanie kosztuje ledwie 5 złr.

Trzecią, jak najrychlejszej zmiany domagającą się sprawą jest reforma dotychczasowego podziału służby nocnej. Urzędnicy pocztowi i telegrafu, których zajęcia najbardziej do czynności urzędników kolejowych są zbliżone, mają przed nocą i po nocy dzień a nawet półtora dnia wolnego; czynności nocne są tak podzielone, że urzędnicy ci poświęcają każdą szóstą, piątą, a w najgorszym razie każdą trzecią noc służbie, nadto urzędują w ciepłym pokoju, spokojnie, bardzo często połowę tej nocy się wysypiają, nadto za tę służbę nocną pobierają osobne wynagrodzenie, służące do posilenia się i wzmocnienia zdrowia.

Urzędnicy kolejowi są każdej drugiej nocy a nawet każdej nocy bez przerwy zajęci; praca tak jest podzieloną, iż po dwudziesto-czterogodzinnej służbie następuje 24 godzin przerwy, poczem ponownie 24 godzin pracy, przy tem przez całych tych 24 godzin albo literalnie uganiają po stacyi bez wytechnienia, narażeni na mroz i słońce, i tak się spracują, iż następnych 24 godzin ledwie wystarczyć im może na spanie i odpoczynek; albo przykuci do telegrafu ani ruszyć się nie mogą z pokoju. Każde zboczenie, najmniejsza niewaga bywa dotkliwie pieniężnie karana, bez względu na to, iż często fizyczną jest niemożliwością wszystkiemu podołać. Bardzo wielu urzędników ma 36 godzin służby, a tylko każdą drugą noc wolną t. z. są oni, ustawicznie przez długie lata w służbie, a tylko każda druga noc przeznaczoną jest na spanie i odpoczynek. O kasyerach już ani mówię; są to maszyny, którym dzień i noc każą ciągnąć — terają swe zdrowie bez wszelkiego uznania za lichą płacę ledwie wystarczającą na wyżywienie; ludzie ci obracają znacznymi kwotami i nader często kryć muszą niedobory kasowe z własnej kieszeni, niepodobna bowiem manipulować bez strat materialnych pieniędzmi będąc niewyczasowanym, a zawsze niewyspanym. O wynagrodzeniach za służby nocne nie ma mowy, a łatwo pojąć, że ludzie tak nie-

jeszcze. Major M... ciężko ranny, we dwa dni potem, na godzinę przed śmiercią kazał mi wręczyć swą walizkę zawierającą osobiste jego papiery, listy i t. p. Przy niej, była dla mnie notatka tej treści, podyktowana naszemu lekarzowi:

„Kochany Władysławie,

„Po mojej śmierci, wręcz osobiście tę walizkę pannie Matyldzie d'Orayne w willi d'Orayne pod Dijonem. Jest to moja narzeczona.

„Twój Ed. Miński.“

Kluczyka przy niej nie było — a biedak w takiej chwili, zapomniał zapewne, że i pulares wasz zawierała.

— I pan wręczyłeś ją tej osobie?..

— Nie — gdyż Prusacy całą rodzinę d'Orayne wymordowali, a willę zburzyli zupełnie.

— Czy podobna!? zawołała ze zgrozą Helena.

— Twierdzili że ktoś strzelił na nich z balkonu willi podczas szarży ułanów Generała Haukego na oddział dywizji Wrangla pod Dijonem; ja sądzę jednak, iż tam przeto

chodziło tylko o możność rabunku i upozorowanie bezprawia. Baron d'Orayne miał przepyszne zbiory starożytności i małą lecz miliony kosztującą galerię rzeźb i malowideł. Lecz wracając do rzeczy — ta walizka jest do dziś nienaruszona ale.....

— Ale co?..

— Daruj biedna moja Heleno, lecz nie znajduje się dziś w mem posiadaniu.

— Boże!... zginęła pewno?..

— Nie — tylko w 1875 r. powierzyłem ją pieczy pewnej damy w C..... w Austrii...

Oczy dziewczęcia promieniły teraz radością.

— Więc za dni kilka mieć ją będę w stanie?

Ach, zlituj się pan, napisz mi list do tej damy.... ja dziś.... dziś zaraz jadę....

— Na nic się to nie przyda Heleno. Walizka w dużym kufrze moim, a kufra ta dama nie wyda i nikomu otworzyć nie pozwoli.

— Gdy pan jednak napiszesz do niej....

— Umówiliśmy się że tylko mnie wręczy do rąk własność moją... mnie tylko osobiście. Są tam jeszcze inne nie moje papiery i pie-

niądze nie moje; bojąc się więc aby kto nie podrobił mego pisma — tak się umówiłem.

Spuściła główkę... kilka łez spłynęło po jej ślicznej twarzy.

I nagle podniosła na mnie swe czarne oczy, wymowne prośbą serdeczną.

Zrozumiałem nieme błaganie sieroty.

— Wierz mi Heleno! gdyby można, za godzinę bylibyśmy już w drodze do C.... ale.... podróż ta dziś nie możliwa. Dziwnem tobie i nie prawdopodobnem wyda ci się twierdzenie: iż gdybym nawet opisał wszystko i żądał od tej damy w C.... wydania ci pularesu — nie uczyniła by tego; tak jednak jest niestety. Wróć więc do Francji, do ojca biedne dziecko i czekaj spokojnie. Za dwa miesiące, sam ci ten pulares przywiozę.

Inaczej zrobić niepodobna.

— Mój Boże, mój Boże! więc jeszcze tyle dni niepokoju.... strasznego wyczekiwania....

— Wszak w życiu twem, choć tak krótkim, dość było już boleści; przyzwyczaiłaś się zno-

miłosiernie męczeni, których siły fizyczne i moralne tak są wyczerpane, muszą z obojętnością na wszystkie kwestye społeczne.

Najniższa płaca urzędnika kolejowego jest 500 złr. rocznie. Jeżeli już urząd uznał, iż płaca taka jest niedostateczną i podwyższył dotacye najniższe na 600 złr., toć czas już najwyższy, by i zarządy kolejowe tak samo uczyniły. Twierdzenie jakoby urzędnik kolejowy, pobierający prócz pensyi kwaterowe, lepiej był dotowany jak urzędnik rządowy, jest nadór mylne. Bo gdy do 500 złr. płacy doliczmy 200 zł. kwaterowego, wypada razem 700 zł., urzędnik rządowy pobiera zaś 600 złr. i 180 dodatku aktywalnego czyli razem 780 złr., a gdyby każdej lub przynajmniej każdej drugiej nocy był w służbie, to licząc 180 nocy po 50 centów, stanowi 90 zł. czyli razem 870 zł. Gdy nadto uwzględnimy, iż urzędnik rządowy na fundusz pensyjny daleko mniej płaci, bo tylko 33% swego awansu, gdy tymczasem urzędnicy kolejowi płacą połowę t. j. 50% od awansu, gdy ostatecznie weźmiemy na uwagę, iż 200 złr. kwaterowego figuruje tylko na papierze, bo urzędnik taki otrzyma jeden pokój, za który tych 200 złr. płaci, gdy ostatecznie uwzględnimy różnorodne kary pieniężne, o których urzędnicy rządowi ani wiedzą, będziemy mieli wierny wizerunek położenia urzędnika kolejowego.

Domagać się tedy winni urzędnicy kolejowi mianowicie:

1. ustalenia bytu materialnego i zabezpieczenia swej egzystencji, a to zniesieniem owego paragrafu przepisów służbowych, dozwolającego zarządom kolejowym oddalić urzędnika bez powodów, a zastąpieniem go paragrafem, który by tylko w razach sprzeniewierzeń lub występków podobnych zarządy kolejowe do oddalenia urzędnika uprawniał, jak to się dzieje w służbie rządowej;
2. zaprowadzenia przepisów karnych, które by z jednej strony dozwalały władzom przełożonym karać podwładnych, z drugiej zaś strony ściśle przepisywały, kiedy i w jaki sposób to nastąpić może, niemniej by droga rekursu i należytego załatwienia sprawiedliwych odwołań się stała otworem a to do Dyrekcji ruchu, do Dyrekcji generalnej, a ostatecznie do Rady nadzorczej;
3. by zarządy kolejowe nie wydawały rozporządzeń, wiążących i ściśniających osobistą wolność urzędników, jako obywateli państwa;
4. by pomieszkania sprawiedliwie z uwzględnieniem miejscowości otaksowane zostały, a stosownie do tego przypadająca nadwyżka kwaterowego, zwróconą była.

5. by nadmierne przeciążanie służbą zwłaszcza służbą nocną, radykalnej uległo zmianie;
 6. by najniższa płaca urzędnika stałego podniesiona była na 600 złr. rocznie.
- Oto cel do którego urzędnicy kolejowi wszelkimi siłami dążyć winni, i który w razie dopięcia stanowisko ich w społeczeństwie uczyni takim, jakim ono być powinno, na jakie twardą swą pracą i swem wykształceniem zasługują.

Z. A.

Przemysł domowy.

III.

Że szkoły dla przemysłu domowego zakładane i prowadzone podług modły, jak kilka wymienionych, nie przyniosą żądanych dodatnich rezultatów, nie ulega to już żadnej wątpliwości, a dla czego, to zadaniem naszym będzie uwydatnić... I tak...

Zakłada się n. p. szkołę koszykarską, rekrutuje się chłopców do nauki. Przypuścimy nawet, że w warunkach, iż uczeń dostanie wikt i pomieszkanie, i nauczy się praktycznie plecienia różnego rodzaju przedmiotów koszykarskich; jeżeli nauka wyrobu ograniczy się do najprostszych produkcji używanych w codziennem życiu, to jeszcze ztąd wynika jakakolwiek korzyść, gdyż producent wyuczony następnie po opuszczeniu szkoły będzie może w możności wykończyć zupełnie samodzielnie przedmiot w domu, a następnie wędrując od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka takowy spienięży. Jeżeli jednak ma być mowa o prawidłowym rozszerzeniu przemysłu domowego w kraju, o wytrzymaniu współzawodnictwa z wyrobami zagranicznymi, do których ucznia przygotowano w szkole, to cel zostanie chybiony zupełnie, gdyż wykończenie nastąpi dla robotnika wioskowego lub z małego miasta nieprzewycięzione trudności. Musi on albowiem umieć przygotowywać materiał, upiększając takowy za pomocą zabarwienia, lakierowania, bejcowania i zastosowania różnych ozdób pojętych dla oka. Na to już nauka w szkole, chociażby dwuroczna nie wystarcza, bo nie można żądać, aby pierwotny producent czyli robotnik mógł posiadać wszelkie warunki biegłości w tym kierunku i aby chęta jego była na urządzenie prawidłowe, jakiego technologia wymaga, odpowiednia.

Jeżeliby mu się jednak zdawało, że połapawszy cokolwiek receptury technologicznej, może ją sam zastosować, to znowu nabycie pojedynczych przyborów i materiałów zabierze mu tyle czasu i tak mu one drogo wypadną, że nie starezy jak to mówią, skórka za wyprawę. Ztąd wynik naturalny, że taki sa-

moistny i odosobniony producent zacznie partaczyc, a wyroby jego nie staną w szeregu handlowym.

Przypuścimy jednak, że i te wyzwymlone trudności będzie mógł zwalczyć, to i tak pozostanie mu jeszcze jedna a może najważniejsza sposobność zbytu, spieniężenia wyrobów. Kto zna nasze stosunki handlowe i korrupcyę handełesów na prowincyi, ten z góry może przewidzieć, że producent taki zostanie osidlony jak mucha w pajęczynie przez latających po wsiach i miasteczkach handełesów i innych wyzyskiwaczy, którzy wyzyskując biedaka, doprowadzą go jeszcze do większej nędzy aniżeli ta, w jakiej się dotąd znajduje.

Być może, iż ktoś powie, że producent wykończywszy pewien zapas, może następnie udawać się na jarmarki lub wędrować od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi i w ten sposób spieniężać będzie swą produkcyę. Otóż taką manipulacyę uważamy nie tylko za nieodpowiednią, ale wręcz przeciwną zasadom ekonomicznym, zgubną i demoralizującą społeczeństwo. Producent taki, który raz tylko zakosztuje wędrownego handlu, nie przyniesie krajowi pożytku, ale przeciwnie musi zejść na partacza i pomnoży falangę włóczęgów, którzy obok widomego przemysłu puszczać się będą na innego rodzaju poboczne spekulacye, a nie zawsze prawe. W taki sposób każda gałąź przemysłu domowego po kilku lub najdłużej po kilkunastu latach musi się sama w sobie strawić, a więc nie jest to droga, po której przemysł krajowy ma dążyć do szerszego i odpowiedniego rozwoju.

(C. d. n.)

V. Rada ogólna.

Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczego-ogrodniczego.

W d. 12 marca r. b. w sali uniwersytetu lwowskiego odbyła się doroczna sesya V. Rady ogólnej, na którą przybyli delegaci wszystkich oddziałów (20); członkowie zarządu centralnego galic. Towarzystwa pszczelniczego-ogrodniczego, w liczbie przeszło 30.

Z obszerniejszego sprawozdania o posiedzeniach Rady ogólnej, przez jednego z delegatów nam dostarczonego, wyjmujemy tylko niektóre ustępy, zostawiając obszerniejsze pomówienie o tych cichych a pożytecznych obradach dla braku miejsca do następnego numeru pisma naszego.

Rada ogólna, jako władza ustawodawcza, kontrolująca gal. Towarzystwa pszczelniczego-ogrodniczego odbyła swe posiedzenia z przerwą jednogodzinną w południe od godz. 9 1/2 rano do godz. 8 1/2 wieczorem. Na posiedzeniach tych,

się ciosy odważnie... drobna więc przeciwność łamać cię nie powinna.

— Ach, ja ufam panu! Ja wiem że na twe słowo liczyć można... lecz jak ja dożyję tej chwili!...

— Z nadzieją, że jednego z tych dni, stanę przed tobą Heleno, i powiem ci: twój ojciec wolny i oczyszczony z hańbiącego zarzutu. Lecz opowiedz mi jeszcze... jak się to wszystko stało?

— Bankier S... wydał dokumenta i wartościowe papiery, lecz zaparł całą, milion franków wynoszącą gotówkę — twierdząc iż jej nie otrzymał weale.

— Ależ ucziwe imię twego ojca!...

— Opinja mu nie pomogła, gdyż tamten także używał miana nieskazitelnego człowieka. Przysięgli oceniali fakt nagi, a prokurator, wróg osobisty mego ojca zarzucił mu kłamstwo i umyślne powoływanie się na... zabitych, dla zagmatwania sprawy. Bowiem z tych co byli u nas, zostałeś pan tylko przy życiu,

a i ciebie długi czas za zastrzelonego uważano. Mamże panu opisywać jeszcze szczegóły?... Po co?... Wiesz już wszystko. Hańba niezasłużona i niezasłużona kara ale... jest Bóg, i on ukarze dziś czy jutro nizezemiaka.

Podniosła się z kozety.

— Ja, dziś jeszcze opuszczam Moskwę; szczęśliwa że taką pociechę ojcu powiozę do..

Znów załkała... straszne miano: „Tulon“ przejść jej przez usta nie mogło.

Potem ujęła rączkami me dłonie.

— Ocaliłeś mię od śmierci w winnicach Orleanu... dziś, wracasz mi ojca... i honor naszemu imieniu — szepnęła. Czemu się wydziczyć... czem?... powiedz!

Pod wrażeniem promiennego spojrzenia Heleny, byłem gotów zapomnieć o świecie całym.

Zimna jednak rozwaga wzięła górę.

— Czemu? powtórzyłem. Zachowując mię wiecznie w pamięci, jako dobrego, gotowego do usług przyjaciela.

— Chciała rzec coś jeszcze. Mocny rumieniec wystąpił jej na lice i pochyliła głowę w milczeniu.

Nareszcie wstała i zbierając się do wyjścia, jakby odważając się na coś wielkiego, rzekła cicho, patrząc w inną stronę:

— A czy pan wie, że ja... już... już dwa lata temu...

— Cóż takiego Heleno?...

— Skończyłam lat... piętnaście.

A z tym wzrokiem niepewnym i z tem pomieszaniem, było jej tak uroczem!...

I przypomniała mi się szarfa podarowana i owa lalka nieszczęśliwa...

Nie także nie mówiąc, wyjąłem z komody tekę i z niej moją fotografię i podałem ją Helenie.

(Dokończenie nastąpi.)

się na trapiących publiczności, do której są wymagania, aby do teatru uczęszczała. „Faworyty dyrekcyjne“ rozbrykały się i wybuchła pomiędzy niemi epidemia strajkowa, którą „znakomicie określił recenzent Dziennika Polskiego“. Są to skutki rozdawania ról podług zapatrywań *à la* Muchanow ze szkodą innych artystek, które się skazuje miesiącami i dłużej na rekolekcje. Zdarza się, że prawdziwi lubownicy sceny wskutek zapowiedzi w dziennikach, przyjeżdżają na przedstawienie o mil kilkanaście, doznając niemiłej niespodzianki „Różowych Domin“ itp. Zapytujemy, kiedy się skończy ta smutna gospodarka w teatrze?

Uczony kronikarz Gazety narodowej. Dzienniki czeskie doniosły, że w Pradze na Hradcz, nie odnaleziono kości św. Wojciecha, których autentyczność sprawdziła komisja do której należeli namiestnik, arcybiskup kardynał, biskup Prucha, kapituła, archiwariusz Ender, historyk Gindely, Benesz konserwator i dr. Wlasyk. Relikwie te zostały uroczystie przeniesione do katedry św. Wita a były znalezione w ołowianej skrzyni, opatrzonej na wierzchu łacińskim napisem 1346 roku i imionami cesarza Karola, oraz arcybiskupa pragskiego Ernesta. Na drugiej tabliczce był znowu napis, który usuwa wszelką wątpliwość:

Dnia 13. stycznia 1346 r. potwierdza arcybiskup, że w rzeczonyj skrzyni znajdują się szczątki św. Wojciecha.

Kronikarz Gazety nar. pisząc o tym fakcie, wyraża się jak następuje:

„Kości św. Wojciecha, o które tak długo toczył się jeszcze nie zakończony spór między Krakowem a Pragą, miało wynaleść w Pradze podczas demolowania jednej z kaplic katedralnych“.

W rzeczy samej można być bardzo uczonym kronikarzem w Timesie nadpeltwiańskim, a jednakowoż nie znać nawet na tyle dziejów Polski, ile przeciętny uczeń w szkole elementarnej, który jeżeli z IV. klasy uzyskał dobry stopień, wie o tem bardzo dobrze, że w katedrze Gnieźnieńskiej znajduje się trumna św. Wojciecha, a w Krakowie św. Stanisła wa, a więc już sama logika wskazuje, że spór nie mógł się toczyć pomiędzy Pragą a Krakowem, lecz pomiędzy Pragą a Gnieznem.

Co do sporu ten i nadal usunięty nie zostanie, gdyż jak kroniki podają, gdy szczątki św. Wojciecha uwożone zostały z Gniezna, miały być podsunięte inne a nie tegoż świętego zwłoki. Rzeczą więc jasną, że wyrok w tej sprawie o prawdziwości relikwii Gniezna lub Pragi nie może być ferowany na ziemi.

Odbieramy z miasta nader słuszne żądanie, aby zwrócić uwagę nowej Rady na szkodę, jaką ponosi Muzeum przemysłowe w Ratuszu z powodu braku miejsca. Jest albowiem fizyczna niemożliwość pomieszczenia jakiegokolwiek przedmiotów, które do Muzeum ciągle wpływają. Wiele cennych okazów spoczywać musi w pakach ze szkodą myśli i warunków, dla jakich Muzeum zostało założone. Obowiązkiem jest więc „komisji ratuszowej“, aby ta jaknajprędzej rozpatrzyła się we wszystkich ubikacyach, jakie się w tym gmachu znajdują, a niezawodnie znajdzie potrzebę poczynienia zmian, przezco i Muzeum przemysłowe może jeszcze uzyskać chociaż kilka pokoi. Że komisja nie będzie uwzględniała jakichś wyłącznie osobistych nawyczek i wymagań dotychczasowych, nie wątpliwy o tem.

Śledztwo przeciwko p. Underce, które wytoczone zastało na doniesienie p. dr. Stelli Sawickiego, jakoby kiełbasami kupionymi w sklepie p. U. miała się zatruć jakaś rodzina, zostało zaniechane z powodu bezzasadności oskarżenia. Powiadomienie o tem publiczności czynimy na żądanie licznych poważnych osob i znanych osobiście redakcyi, które zeznają, że tak wybornych wędlin i tak czysto przyrządzanych jak w masarni p. Underki trudno przyszło znaleźć. Pan U. zawiadomia każdego, kogoby to

obchodzić mogło, że fabrykę jego można w każdym czasie zwidzać, gdzie zarządzający z uprzejmością wskaże całą procedurę, a odpowiednie urzędy sanitarne wzywa, aby takowe tak u niego w sklepie jakoteż i w fabryce odbywały jak najczęstsze rewizye dla przekonania o bezzasadności alarmujących publiczność, a tem szkodliwszych dla przedsiębiorcy wieści.

„Świt“ w Tarnopolu przestał wychodzić.

Do panów właścicieli ziemskich. Redakcyja „Sztandaru“ poleca uzdolnionego rolnika na zarządzającego gospodarstwa rolnego lub leśnictwa. Jest to człowiek w średnim wieku, znany z nieposzlakowanej prawości, któremu chlebodawca może ze spokojem i pewnością powierzyć zarząd jednego lub kilku folwarków.

Do

pana JÓZEFA REYTANA,

prawnika wiekopom. pamięci Tadeusza Reytana, zamieszkałego na Litwie w Hroszówce w powiecie Słuckim.

Dnia 16. stycznia r. b. uczynioną została do Pana odezwa a takowa przesłana przez redakcyę Sztandaru polskiego i Strażnicy polskiej z podaniem adresu we Lwowie ul. Ochronek l. 4.

W sprawie tej, jaką odezwa opiewała, pukając do honoru, czci obywatelskiej i sumienia, naznaczyła redakcyja na odpowiedź termin sześć dziesięciodnio wy.

Gdy nam wiadomem jest, że odezwa ta doszła z pewnością rąk Pana, co poświadcza recepis zwrotny, a odpowiedź dotąd nie została nadesłaną:

Wzywamy po raz ostatni p. Józefa Reytana, zamieszkałego w Hroszówce w powiecie Słuckim, dając mu termin trzydzieści dniowy, aby obowiązkom sumienia obywatelskiego zadość uczynił. W przeciwnym razie cała sprawa umieszczoną zostanie w łamach „Sztandaru polskiego“ i innych dzienników polskich.

Lwów dnia 19. marca 1880.

Redakcyja „Sztandaru polskiego“.

TEATR.

(„Skazany na całe życie“ (*La morte civile*) dramat prozą w 5 aktach J. Giacomettiego, z włoskiego przełożony przez Celinę D.)

Rozkład społeczeństwa europejskiego odbywa się tak widocznie, iż może go niewidzieć tylko moralnie ślepy, bo objawy tego rozkładu dają się spostrzegać wszędzie, na wszystkich polach ludzkiej działalności, tak w dziedzinie moralnych jak też materialnych interesów świata. Sztuka nawet poszła w usługi tego rozkładu i z całych sił wależy o jakąś nieznaną ludzkości przyszłość — chcemy wierzyć, że o lepszą, chociaż nie zawsze jest lepsze to, co już teraz, burząc przeszłość jako pełną wad i niedostatków, na miejsce jej stawiają bezwzględne go postępu szermierze. Tę ostatnią uwagę zastosować można także do dramatu J. Giacomettiego p. t. „La morte civile“. Dramat ten zda się również uderzać w pewne rzekomo słabe miejsce owej warowni praw i ustaw, które były do niedawna a przez liczne wieki główną siłą istnienia dotychczasowego społeczeństwa katolickiego.

Pan Giacometti przesuwając przed oczami widza w swym pięcio-aktowym dramacie żywą historję dwojga ludzi z pod gorącego nieba Kalabrii. Gorące to niebo daje ludziom gorącą krew, a gorącej krwi rezultatem jest w owej krainie także wyrób znanej specjalnie kabryjskiej broni, ale nie oto tu idzie... Kalabryjczyk Corrado uszedł za granicę z młodzieńką Rozalją, bo mu jej rodzice dać nie chcieli; tam wziął z nią ślub; lecz w rok potem, gdy zakochana para obdarzoną została córką Adą, przybywa do nich brat Rozalji, Alonzo, w poselstwie od rodziców, aby odebrać siostrę swą — jej małżonkowi. Zdarzenie to staje się dla całej rodziny

fatalnem, albowiem poseł ten ginie z ręki zagrozonego w swem szczęściu Corrada, za którym zabójstwo zamyka rygle więzienia na całe życie. Pozostała wdowa dziwnem zrządzeniem losu nie może znaleźć innego przytułku, jak tylko u lekarza Arriga Palmiriego, młodego wdowca, w „którym“ — jak utrzymuje recenzent „Gazety narod.“ — „krystalizują się wszystkie szlachetne strony człowieczeństwa, jako w ideale mężczyzny dziewiętnastego wieku; rozumnym, bez przesądów, pełnym serca, stałości i spokoju, słowem wszystkiego, co jest ozdobą mężczyzny“. Lekarzowi temu, o którym wierzymy, iż wspomniany recenzent dobrze przez kogós poinformowany, bo autor dramatu zapomniał tego uczynić, umarła gdzieś córeczka w wieku Ady. Dla upozorowania więc potrzeby trzymania w domu swym Rozalji i uchronienia jej od złośliwości ludzkiej rozpowszechnia on majątkiem, jakoby Ada była jego córką Emmą, a matka Ady córki tej wychowawczynią, później nauczycielką. Skoro młoda i piękna Rozalja znalazła również młodego a tak szlachetnego opiekuna, cóż dziwnego, że znalazł się także „przełożony bractwa kościelnego“, który odkrył właściwy stosunek lekarza do mniemanej córki i jej matki i za pomocą znanych pobożnych fortelów stara się młodą mężatkę w swą własną uwikłać opiekę! Ten jednak „przełożony bractwa kościelnego“ jest w dramacie potrzebnym chyba tylko dla jaknajwierniejszego scharakteryzowania stosunków Włoch, zwłaszcza też wkrótce po wypędzeniu Burbonów, gdy na każdą rodzinę jeden lub nawet więcej księży przypadało. Gdy więc Joachim Ruvo, ów „przełożony“ zaczyna powoli snuć pajęczą swą sieć około Rozalji, po trzynastu latach więzienia przez ucieszkę zeń — jawi się nieszczęśliwy Corrado w miejscu pobytu swych zawsze nad wszystko drogich — żony i córki. Zastaje oczywiście, nie czynem wprawdzie, ale myślą i sercem niewierną już Rozalję, która z przerażeniem dowiaduje się o powrocie małżonki, czternastoletnią zaś Adę widzi najzupełniej przekonaną, że jest córką lekarza i po matce sierotą. Chce im upaść w ramiona, powiedzieć córce, że ma ona matkę i ojca — i uchodzić z żoną i dzieckiem choćby na koniec świata, wstrzymuje go jednak od tego Rozalja refleksją, że nie dobrze jest, aby Ada wiedziała, że jest córką mordercy i skazańca; zostawia więc Adę w jej złudzeniu, byle Rozalję posiadać, cież jednak zabitego przezeń brata nie pozwala jej na to, ale... wreszcie... godzi się... Tu następuje chwila samotnego rozmysłu dla Corrada — gorzkie przejmując go uczucie, widzi jak najwyraźniej, że nikt mniej potrzebnym nie jest swej rodzinie, jak on teraz. Ze słów Rozalji nie zbyt dwuznacznych dowiedział się, że kocha ona swego „szlachetnego opiekuna“, córka zaś ze wstrętem ucieka od niego, obaczywszy na rękach ślady kajdan — w takich okolicznościach nie pozostaje mu nic innego, jak będąc przez skazanie na całe życie pozbawionym praw życia, umrzeć też *de facto*, otwierając przynajmniej swej rodzinie świat dotąd dla niej zamknięty. Truje więc — i ułożwszy w ten sposób stosunki iż, jak się domyślać należy, po śmierci jego pobiorą się Arrigo i Rozalja, umiera przy odgłosie słów swojego następcy: „Prawodawcy, patrzcie!“ — Scena ta sprawia oczywiście nie małe wrażenie, poczem publiczność idzie do domu i prawdopodobnie nie myśli więcej o dramacie.

My jednak pozwolimy sobie zapytać: cóż więc mieli uczynić prawodawcy, ażeby zapobiedz tak smutnemu rozwinięciu się historii życia Rozalji i Corrada. bo widocznie prawodawcy tu zdaniem autora winni... Czy skazując na dożywotnie więzienie rozwiązać wszelkie śluby, jakie wiążą jeszcze skazanego ze światem? A przecież nie byłoby to zapobiegło tej smutnej ewentualności, iż matka córce powiedzieć nie może, kto jest jej ojcem i nie zawsze wszakże pozostawia skazaniec w tym wieku dzieci, w którym go one jeszcze zapamiętać nie mogą. Temu więc wspomniany środek nie zaradzi i jedno tylko możliwem czyni, tj. powtórne zamążpójście małżonki

skazanego, która taka, jaką jest w dramacie La morte civile, nie budzi wcale sympaty dla siebie, jak również i ów „ideal mężczyzny dziewiętnastego wieku”. Przeszkadzało to Rozalji połączyć się napowrót z mężem, iż rozdzierał ich cień jej brata, nie przeszkadza jej jednak być jak najspieszniej szczęśliwą z innym, chociaż szczęście to gotuje jej Corrado za cenę życia swego — toż samo rzuca cień pewien i na mężczyznę, któremu ona rękę oddaje... Jeżeli nie traci tu nie szlachetność, to jest tu coś przynajmniej zapadło kalabryjsko-gorącego. Gdyby autor nie chciał się być kusić o zabarwienie swego dramatu tendencyą, jakąśmy my tu poznali, a tylko wysnuł swój utwór z winy, jaką młodzieńcy kochankowie przeciwko woli rodzicielskiej popełnili, pobierając się przeciwko woli rodziców, co potem owo fatalne zabójstwo w następstwie miało, — byłby dał nam dzieło sztuki wprawdzie mniej „postępowe”, natomiast jednak bardziej konsekwentne, skończone i pozytywne; robiąc zaś z dramatu swego utwór tendencyjny, dał nam w nim jedną tylko postać artystycznie prawie doskonałą i prawdziwą, a tą jest Corrado, moralnego zaś zadowolenia żadnego. Albo wiem bądź cobądź, najsumpatyczniejszym uczynił w swej sztuce zbrodniarza, czyż więc może spo-

dziewać się, iż zdobędzie coś na społeczeństwie na korzyść tych, którzy są mniej od niego warci?

A teraz kilka słów o grze artystów. Corrado grał p. Ładnowski i grał go tak, iż nasuwa się pytanie, kto więcej ma zasługi w stworzeniu tej znakomitej postaci, autor czy aktor; był on w niej i artystą i człowiekiem i mieszkańcem południowych Włoch, a o tem ostatniem wszyscy inni grający zdawali się nie pamiętać, zaś o my o nich na razie zapomniemy, a wspomniemy jedynie o panie Wisnowskiej, jako o tej, która na swój benefis wybrała „Skazanego na całe życie”. Występowała ona w małej roli Ady, a chociaż odegrała ją dobrze, niech sobie jednak powiedzieć pozwoli, iż zdaniem piszącego to słowa, o ile ją z tej roli poznał, nie w dziele roli naiwnych leży przyszłość jej niezaprzeczonego talenta; tak bowiem jej „maska”, jak też głos i postawa do tych ról się nie nadają.

L. Ilasiewicz.

Sumienną nauczycielkę gry na fortepianie, udzielającą lekcyj po nader umiarkowanych cenach polecić może redakcja „Sztandaru polskiego“.

Emil Woźniakowski

Inżynier, konc. budowniczy i taksator sądowy.

Zawiadamia niniejszem, iż z dniem 1. kwietnia 1880 związa swą czynność we Lwowie i stale zamieszka w Tarnopolu w domu W. Pana L. Garfeina w rynku.

Przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakresie budownictwa wchodzące jako to: murarskie, kamieniarskie, ciesielskie i t. p.

Podejmuje się wypracowania projektów, planów i kosztorysów jako też kierownictwa wszelkich budowli.

Na prowincyi przyjmuje budowę budynków gospodarskich, wodnych młynów, tartaków, szluz, budowę gorzelni i browarów, oraz wykonywanie czynności techniczne jako to: pomiaru, parcelacji gruntów i lasów.

Zamówienia przyjmuje w swem biurze pod wyżej podaną adresą.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.



istniejący od r. 1871 a zaszczycony już kilku medalami zasługi na wystawach krajowych.

Oprócz obuwia gotowego wykonywa zamówienia szybko, z sumienną dokładnością, w pięknych kształtach i z jaknajlepszego materiału. — Wyseki na prowincye dokonują się za zaliczką.

Szymon Amałowicz

Rynek I. 9. — poleca

OBFITY MAGAZYN

damskiego i męskiego

obuwia

KAROL BALLABAN
we Lwowie
poleca

Wina
Szampany prawdziwe, czyste i naturalne.

1 but. Presburgera	zr. —.50
1 „ Risling	— .90
1 „ Zieleniaku (samorod.) I.	— .65
1 „ „ „ II.	— .80
1 „ „ wytraw. III.	1—
1 „ Hegela IV.	1:20
1/2 Maszlacza wytraw.	zr. 1:50
1/2 Tokaja	2:50
1 Tokaja	2—
1 Rusteria wysmienitego	— .80
1 Menisiera wysk. star.	1:50
1 Budaj czerwonego	— .65
1 Ofner-Adlersb. czerw.	1 i 90
1 Burgundera czerw.	— .90
1 Vöslauera Stiffta biał.	— .90
1 Vöslauera Schl. czerw.	1—
1 Klosterneuburgera Stiffta białego	— .90
1 Vöslauera Schlumberg.	1—
1 Gold. biał.	1:30
1 Pisporter Mozel	1:30
1 Jonannisbergera	3—
1 St. Estephe czerw.	1:20
1 St. Julien Medoc czerw.	1:20
1 Chataux Margaux cze.	1:80
1 Haut Barsac białego.	1:80
1 Haut Sauternes biał.	2:50
1 Muscat Lunel	2:50
1 Szamp. Mo. & Chan. róż.	4:50
1 Szamp. Eug. Cliq. biał.	3:60
1 Hadi Sport Klub Szam.	3:60
1 Madery	2:50
1 Chery	2:50
1 Portwein stary	2:50
1 Rozolisu z fabryki Jego Excel. Alfreda hr. Potockiego	— .80

Chińsko-rosyjska HERBATA

czysto aromatyczna prawdziwa.

1/2 kilo Kongo cesarska	zł. 2.—
1/2 kilo familijna	„ 2.—
1/2 kilo Meala de Mosc.	„ 4.—
1/2 kilo Emperial	„ 5.—
1/2 kilo wysiew. herbae.	1:40
Wysiewki tylko krótki czas tak tanie	
1 butelka Rumu I. sorta sta.	zł. 1.40
1 butel. Rumu II. sorta star.	„ 1:10

SZTOKFISZ
Na post

suszony po 90 ct. kilo
moczon „ 40 „ „
WYZINA po zr. 1.40 kilo
Węgórz marynowany po zr. 1.60 kilo,
poleca handel
St. Markiewicza
we Lwowie w Rynku I. 42.

NA ŚWIĘTA!
W. Marszałkiewicz

we Lwowie ulica Krakowska I. 6.
sprzedaje najtaniej:
Lepniki { Cukier w głowie . . . 50 i 51 ct.
„ cząstki . . . 52 „ „
„ w kostki . . . 54 „ „
„ w mączce . . . 54 „ „
Kawa Ceylon perlowa . . . zr. 2—
„ gruboziarnista „ 2—
„ Złota Jawa . . . „ 2—
„ Mokka . . . „ 1:84
inne gat. po zł. 1:60, 1:44 i 1:36 } za 1 kilogram.

Herbaty chińskie najprzedniejsze po zr. 4, 3, 2, 1:60 i 1:20

Wysiewki . . . zr. 1:40 i 1:30

Owoce południowe, korzenie, wiktuały, sery i t. p.
WINA
węgierskie, austriackie i inne.
Zieleniaki po cnt. 65, 75, 80, zr. 1 i 1:20

Piwa butelkowe
1/2 litrowa flaszka Leżaka 9 cnt.
DROŻDŻE

prasowane wiedeńskie, niezawodne.
Cenniki szczegółowe rozśetał na żądanie franko i gratis.

Odbiorcom towarów nad 25 zlr. za gotówkę z wyłączeniem cukru, odsyłam kupione w moim handlu towary franko do wskazanej stacji kolei galicyjskich.

Aleksander Getritz
Introligator, Rynek I. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpóźniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znana fabrykę ozdóbnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.

Swieże nasiona

jarzyn, kwiatów, roślin pastewnych, lucerny francuskiej, buraków olbrzymich, wszelkich gospodarskich i przemysłowych poleca

w świeżem i pewnem nasieniu.

Główny Skład Nasion
Teofila Łuckiego

we Lwowie plac halicki I. 15 w gmachu Banku hipotecznego

■ Cennik odsła na żądanie franco ■

Najtańsze źródło

do nabycia **towarów korzennych** na święta wielkanocne

„
NATANA BAUMANNA Synów
we Lwowie ulica Rуска naprzeciw cerkwi wołoskiej.

Franciszek Południowski
przy ulicy Halickiej I. 26. poleca swój

SKŁAD OBÓWIA MĘSKIEGO
z materiałów krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach. Zamówienia uskuteczniają się stanniej w najkrótszym czasie.

